

TOMASZ BYLICA

ur. 1953; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Barbara Koterwas, teatr Latarnia

„Bardzo wiele pani Basi [Koterwas] zawdzięczałem”

Moja rodzina nie należała do zamożnych. Było nas sporo, w pewnym momencie na 30 metrach kwadratowych mieszkało siedem osób. Jak miałem dziesięć lat, pani Basia zaproponowała moim rodzicom, żebym się do niej przeniósł. Powiedziała, że zagwarantuje mi edukację, wyżywienie i codzienny kontakt z rodziną. U pani Basi miałem dostęp do pianina i organizowane lekcje angielskiego. Mogłem pójść do lepszego liceum, gdzie uczyły mnie jej znajome. Przez jakieś dziesięć lat byłem przez nią wychowywany, bez żadnej formalnej adopcji i podobnych historii. Matkę miałem w sąsiedniej kamienicy. Ojca nie, on ze względów zdrowotnych musiał mieszkać gdzie indziej. Miał problemy z płucami i wiele lat życia spędził w górach, tam był w stanie oddychać.

Od pani Basi wyprowadziłem się w [19]74 roku. Było to na drugim roku studiów, zaraz po tym, jak się ożeniłem. Nie mogłem przecież ściągnąć żony a potem dziecka pani Basi na głowę, tym bardziej, że wtedy w ogóle nie dałoby się u niej organizować prób przez co rozwalilibym jej życie całkowicie. Wynająłem więc pokój na ulicy Matejki, bocznej [ulicy] Kunickiego na [dzielnicy] Dziesiątej.

U pani Basi bywałem regularnie. Przyjeżdżałem kiedy trzeba było coś przewieźć, załatwić. Szczególnie jak zaczęła pomagać Gardzienicom i potrzebowała tam pojechać. Albo gdy Włodek Staniewski nie miał gdzie się podziać i robił u pani Basi spotkania. Czasem potrzebowałem dotrzeć do którychś ze swoich naturszczyków spod Buga albo z innych wiosek. Pamiętam jak swoim maluchem śmigałem z Włodkiem po bezdrożach.

Pani Basia chorowała. Miała stłamszone płuca i w związku z tym problemy z wydolnością oddechową. Przez przedostatnie dwa lata miała w domu butle z tlenem i od czasu do czasu bywała w szpitalu. Umarła na Janczewskiego, na pulmonologii.

Dyżurowaliśmy tam na zmianę. Trochę ludzie z Gardzienic, trochę inni związani z panią Basią. Czasami któraś z moich sióstr, czasami ja. Ile się dało. Wtedy pracowałem w Świdniku, więc nie bardzo dało się całą noc tam posiedzieć. Trzeba było mieć wolne następnego dnia albo sobie taki dzień wolny załatwić. To było trudne rozstanie, bo jakby nie patrzeć to kawał mojego życia. Bardzo wiele pani Basi zawdzięczałem, bo i możliwość kształcenia inną niż gdybym został z rodziną i nauka języka i kawał świata zobaczony.

Data i miejsce nagrania	2014-04-15
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Monika Misiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"